



Lena z 7 „a”
Beata Andrzejczuk

KOREKTA
Agata Chadzińska
Anna Kendziak

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE
Anna Kendziak

PROJEKT OKŁADKI
Marta Zdebska

ZDJĘCIE W ŚRODKU
www.pexels.com/photo/board-chalk-chalk-board-chalkboard-625219

ZDJĘCIE NA OKŁADCE
Created by Asierromero – Freepik.com

ISBN 978-83-7569-766-7

© 2018 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel./fax: 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

Rozdział pierwszy

Lena cieszyła się na spotkanie z Kają. Nie widziały się prawie przez całe wakacje. Gdy przyjaciółka była w mieście, to Lena spędzała czas nad morzem, gdy Lena wróciła, to Kaja wyjechała z rodzicami na wieś do dziadków. I tak się mijały. Wprawdzie pisały do siebie na Messengerze, czasem dzwoniły i rozmawiały, ale to nie to samo co face to face.

Lenie brakowało Kai. Gdy tylko ją spostrzegła pod salą gimnastyczną, krzyknęła głośno jej imię i rzuciła się w jej stronę. Padły sobie w ramiona i serdecznie uściskały.

– Po apelu musisz mi wszystko opowiedzieć. Fajnie było? – dopytywała Lena.

– Jak zwykle u dziadków – wzruszyła ramionami Kaja, uśmiechając się. – Gdybym słuchała babci i jadła wszystko, co mi podsuwała, wróciłabym chyba ze dwadzieścia kilogramów grubsza – wybuchnęła śmiechem. – Babcia swoją miłość okazuje poprzez wpychanie we mnie ton jedzenia.

– A kiedy się znów spotkasz z Aleksandrem?

– Umówiliśmy się na jutro – odparła.

– Świetnie. To dzisiaj wbijasz do mnie. Tata ma popołudniową zmianę, a mama idzie do saunarium. Przyjedzie też Nina. Będziesz jej musiała opowiedzieć wszystko o Aleksandrze. Jest bardzo ciekawa. Może wpadnie też Hania.

– Spoko. Przyjdę, bo nie mogę już wysiedzieć w domu. Wszyscy gadają o tym, że zlikwidowali gimnazja. I tak od kilku miesięcy. Mnie się nikt o zdanie nie pyta. Oni wiedzą lepiej.

– U mnie też gadali, ale w końcu dali sobie spokój. Też się nie pytali, co ja myślę na ten temat. A najwięcej wymądrzała się moja siostra. No bo przecież Majka chodziła do gimnazjum.

Lena była zadowolona, że pójdzie do siódmej klasy. Wszystkich знаła. Klasę miała taką sobie, ale przynajmniej wiedziała, czego się można po niej spodziewać. Zresztą trzymała głównie z Kają. Czasem rozmawiała też z Hanią. Cała sytuacja wydała jej się o tyle dziwna, że dorośli – rodzice i starsze rodzeństwo – bardziej przeżywali likwidację gimnazjów niż uczniowie, których to dotyczyło. Z jej grona większość osób cieszyła się, że pójdzie do siódmej klasy, niektórym było to obojętne, a rozczarowania nie kryła tylko Wiktoria i Nikola.

– Zrobili z nas króliki doświadczalne – dołączyła do rozmowy Wiktoria. – Zresztą nie znoszę naszej klasy ani nauczycieli. Gdybym poszła do gimnazjum, wiedziałabym dużo od siostry, a tak to nie mam pojęcia, co będzie dalej. I nie jest dobrze, że do jednej szkoły będzie chodził siedmiolatek i piętnastolatek. W gimnazjum różnica wieku to maksymalnie trzy lata.

Lena zdawała sobie jednak sprawę, że były to głosy odosobnione. W innych klasach było podobnie. Większość uczniów cieszyła się, że zostaje w starej szkole. Natomiast dorośli emocjonowali się jej zdaniem zupełnie

niepotrzebnie. Kłócili się nie tylko w realu, ale też na wielu portalach społecznościowych. Jedni byli za, a inni przeciw. Emocje były tak duże, że obrażali się wzajemnie i obrzucali wszystkimi możliwymi inwektywami, a przecież ich to nie dotyczyło. Mama tłumaczyła jej, że po prostu martwią się o edukację swoich dzieci i dlatego tak to przeżywają.

– A ja się tam cieszę, że zostałam w podstawówce – Lena odparła atak Wiktorii. – Teraz licea będą czteroletnie. Będę miała więcej czasu na przygotowanie się do matury. Większość osób jest zadowolona – dodała. – Nie chcieli się rozstawać z klasą i z przyjaciółmi.

– No ale ty przecież nie masz dobrego kontaktu z klasą. Nigdy go nie miałaś – zauważyła Wiktorii.

– Ani mam, ani nie mam – obruszyła się Lena. – Tylko skąd pewność, że z nowymi ludźmi bym się dogadała? Ja już taka jestem. Mam Kaję i to mi w zupełności wystarcza. Nie lubię też zmian. Niepotrzebne mi jakieś gimnazjum. Tutaj się przyzwyczaiłam. Znam wszystko i wszystkich. W nowej szkole musiałabym wszystko poznawać na nowo. Dla mnie jest dobrze tak jak jest. Choć muszę przyznać, że moja siostra bardzo chwaliła gimnazjum.

– Wchodzimy na salę – dyskusję przerwał głos Kai. – Tam jest nasza klasa – wskazała dyskretnie palcem.

– A to kto? – spytała szeptem Lena, gdy dołączyły do reszty, kierując wzrok na nieznanego chłopaka.

– Nie mam pojęcia – odparła Kaja. – Pewnie jakiś nowy. Lena dyskretnie przyglądała się chłopakowi. Miał ciemne, krótko przystryżone włosy i śniadą cerę. Był wysoki i zdaniem dziewczyny bardzo ładny, bo jakoś nie potrafiła wymówić słowa „przystojny” – brzmiało dziwnie, tak staroświecko.

– Nieźle ciacho z niego – dobiegł ją głos przyjaciółki. Na salę wszedł Poczёт Sztandarowy. Później przemawiała pani dyrektor. Po uroczystym rozpoczęciu roku szkolnego wszyscy udali się do klas.

– Witam was po wakacjach. Mam nadzieję, że jesteście wypoczęci, zdrowi i z zapałem weźmiecie się do nauki. Zanim rozdram plan lekcji, chciałabym przedstawić wam nowego kolegę – odezwała się pani Gołqbek, która była ich wychowawczynią od czwartej klasy i uczyła języka polskiego. – To jest Antoni Jaworski. Wraz z rodzicami i siostrą przeprowadził się do Wrocławia z Legnicy. Mam nadzieję, że dobrze przyjmiecie Antka i pokażecie mu naszą szkołę.

– Pewnie że tak – dało się słyszeć mrukiwe, rozproszone po sali głosy.

– Na kogo konkretnie mogę liczyć? – spytała pani Gołqbek. – Wy chyba jeszcze jedną nogę na wakacjach jesteście, rozleniwieni słońcem, które nam w sierpniu dopisało, bo entuzjazmu jakoś nie widzę.

– Ja się mogę tym zająć – zdecydował Leon.

– Cieszy mnie to ogromnie – uśmiechnęła się nauczycielka.

– Ja pomogę Leonowi – dodał Tymon.

– Antek, jak będziesz miał jakieś problemy lub nie będziesz potrafił odnaleźć konkretnej sali, to możesz się zwrócić do Leona i Tymona, choć myślę, że inni także zaangażują się w to, byś dobrze czuł się w naszej szkole.

– Ciekawe, czy ma dziewczynę? – szepnęła Kaja.

– Ej, zapomniałaś już, że spotykasz się z Aleksandrem? – uśmiechnęła się Lena.

– No przecież tylko się zastanawiam – wzruszyła ramionami.

– Jeśli ma, to w Legnicy. Dopiero co się przeprowadził do Wrocławia.

– No tak, nie pomyślałam o tym.

Pani Gołqbek rozdała wydrukowany plan lekcji.

– Zapewne będą jeszcze zmiany, ale to już musicie sprawdzać sobie w Librusie – zakomunikowała. – Ja dość się za tym planem nabiegałam, bo wciąż są jakieś poprawki.

– Ruch to zdrowie, proszę pani – wtrącił Michał.

Pani Gołąbek popatrzyła na niego i pokręciła z politowaniem głową. Jeszcze chwilę poświęciła sprawom organizacyjnym i pozwoliła nam opuścić salę.

Lena zauważyła, że Tymon i Leon od dłuższej już chwili rozmawiają z Antkiem. Kaja podążyła za wzrokiem przyjaciółki.

– Ciekawe, o czym gadają – zastanawiała się.

– No przecież mają mu pomóc zaaklimatyzować się u nas – przypomniwała. – I zrobią to. Są spoko.

– Teraz są spoko. A zapomniałaś już, co wyrabiali w czwartej i piątej klasie? Mieli zupełnie zryte berety.

– Przeszło im. W szóstej już byli znośni.

– Jak ktoś ma zryty beret, to już tak mu zostaje. Przyczaili się i tyle. Udają dojrzałych. Ciekawe, dlaczego właśnie oni się zgłosili?

– Kaja, nie rozkminiaj tyle. – Lena pociągnęła przyjaciółkę za rękę, bo dziewczyna wyraźnie zwolniła, przyglądając się chłopakom. – I nie gap się.

– A kto mi zabroni? – burknęła.

Krótki odcinek drogi szły razem. Tuż za skrzyżowaniem nieopodal szkoły na dużym obszarze zieleni pięły się ku niebu wieżowce. Kaja mieszkała w pierwszym z nich. Lena musiała pójść nieco dalej i przejść przez kolejne skrzyżowanie. Pożegnały się więc.

– To wbijasz do mnie dzisiaj? – upewniła się Lena.

– Spoko, będę dość szybko.

Gdy dziewczyna dotarła do domu, rodziców nie było. Mama jeszcze nie wróciła z pracy, a tata już pewnie zdążył wyjść. Zajrzała do pokoju siostry – Mai. Pusto. W kuchni na blacie stał półmisek z surówką z kiszonej kapusty, a na kuchence garnek z obranymi ziemniakami przygotowanymi do ugotowania, obok drugi – ze zrazami wołowymi w sosie. Lena wiedziała, że to dzieło taty. Kochał tradycyjną kuchnię i gdy tylko szedł na popołudniową zmianę,

starał się coś w tym stylu przyrządzić. Był z zawodu szefem ochrony w dość dużej firmie ochroniarskiej zajmującej się przede wszystkim biurami, ale też i budynkami przemysłowymi. Mama pracowała w biurze spółdzielni mieszkaniowej. Dbała o swoją linię i zdrowie rodziny. Kupowała żywność ekologiczną, czytała etykiety na opakowaniach produktów, chodziła na fitness i jogę. Korzystała z różnego rodzaju saun znajdujących się w nowoczesnym kompleksie noszącym nazwę Saunarium. Tata z politowaniem kiwał głową, bo nie przepadał za kuchnią mamy. Twierdził, że nie jest królikiem, żeby wciąż jeść zieleninę. Mama spoglądała wówczas na niego złowrogo, dodając, że powinien być wdzięczny, że tak dba o zdrowie dziewczynki i jego, więc on, nic już nie mówiąc, wpychał do ust kolejną porcję duszonych na parze brokułów lub kawałek kotleta z ziemniaków i soczewicy.

Lena włączyła kuchenkę i, czekając, aż się zagotuje woda na ziemniaki, przejrzała w telefonie portale społecznościowe. Wpisała w wyszukiwarkę: Antoni Jaworski. Wyświetlił się jej Antek Jaworski. Kliknęła. Miał swój profil na Twitterze i Facebooku. Rozczarowała się, gdyż było tam tylko jedno zdjęcie. Profilowe. Myślała, że dowie się o nim czegoś więcej. Niestety, wpisy dotyczyły wyłącznie gier strategicznych on-line oraz nowości z branży IT i zawierały linki zespołów muzycznych. Nic osobistego. Znajdowały się tam również komentarze w stylu: mega gra, dobra nuta, dobra muza, bądź mniej lub bardziej zawołowane komplementy od dziewczyn. Odważnych też trochę było.

– Co poniektóre nieźle ci słodzą – powiedziała półgłosem sama do siebie.

Jedyne więc, co wywnioskowała, to że lubi rocka klasycznego, ale i współczesnego, w tym polskiego, reggae i hip-hop. Także punk rocka. No i że podoba się dziewczynom. Kliknęła jeszcze na link ze znajomymi. Miała nadzieję, że znajdzie wśród nich rodziców chłopaka lub jego

siostrę i jeśli będą mieli otwarte profile, to w ten sposób się czegoś dowie. Kolejna porażka. Nie było ich wśród znajomych. Nie odnalazła też nikogo o takim samym nazwisku.

Odłożyła telefon i przygotowała sobie obiad. Gdy kończyła, do jej uszu dobiegł dźwięk domofonu. To była Kaja. Nacisnęła przycisk, a gdy usłyszała odgłos zatrzymującej się windy, otworzyła drzwi.

– Wchodź – zaprosiła przyjaciółkę.

– Siemka – Kaja weszła do mieszkania i skierowała swoje kroki do pokoju Leny. Rozłożyła się na łóżku.

– Masz jakiś sok albo wodę? Pić mi się chce.

– Poszukam w kuchni. A ty zadzwoń do Hanki, czy przyjdzie. Nina zaraz powinna być.

– Okej. Ale co za różnica, czy wbije do nas, czy nie?

– Chciałam wam foty znad morza pokazać. Przygotowałam pokaz slajdów. Moja siostra wpadła na pomysł, żeby porobić z ukrycia zdjęcia ludziom w różnych dziwnych sytuacjach. Wyszły świetne – roześmiała się Lena.

– Ej, to chyba nielegalne – Kaja przewróciła oczami i uśmiechnęła się zaczepnie.

– Przecież nie zamierzam tego upubliczniać. Tylko wam chciałam pokazać – wyjaśniła Lena.

– No dobra. Dzwonię.

Lena poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Była pełna po brzegi. Głównie zielonina, jakieś owoce, serki, jogurty i kielki, a na drzwiach mleko sojowe i ziołowe napoje w szklanych butelkach, których dziewczyna nie znosiła. Niektóre z nich smakowały jak wysuszona trawa. Większość to produkcja mamy.

Zaczęła przeszukiwać szafki, jednocześnie przysłuchując się telefonicznej rozmowie Kai z Hanią.

– Lena ma wolną chatę. Tata w pracy, a mama poszła do solarium. No tak, masz rację. Jeśli poszła do solarium, to szybko wróci. Chyba coś pokręciłam. Na pewno poszła do sanktuarium. A skąd mam wiedzieć

do którego? Zresztą co to za różnica? No to co, że jest aż dziesięć sanktuariów we Wrocławiu. Hania, a czy ja wyglądam na wróżkę, żeby ci powiedzieć, dlaczego poszła w poniedziałek, a nie w niedzielę? – pytała coraz bardziej poirytowanym głosem. – Wbijasz czy nie?

Lena wiedziała, że dla Hani jest to ważna informacja, czy mama wróci szybko do domu, czy też nie. Odkąd Hania podpadła mamie Leny, unikała jej jak ognia. Po prostu kiedyś na szkolnym korytarzu Hania rozmawiała z Oliwią. Oliwka skarżyła się na swoją rodzicielkę, że zabroniła jej maca odwiedzać, że nie wolno jej jeść żadnych fast foodów ani pić pepsi, że zapisała córkę do dietetyka, aby mogła w zdrowy sposób zrzucić zbędne kilogramy. Oliwia miała nadwagę i to niemałą. Hania na pocieszenie odpowiedziała jej, że Lena ma sto razy gorzej. Jest szczupła, a też musi wcinać te wszystkie obrzydlistwa. I też ma szlaban na maca i fast foody. Na dodatek ona jest gorsza niż gestapo. Pilnuje, by wszyscy zjadali do końca i o stałych porach. Pech chciał, że Lena była wtedy chora i jej mama poszła do wychowawczyni zanieść zwolnienie. Chciała nawet podejść do dziewczyn i zapytać je, gdzie może znaleźć panią Gołąbek. No i zupełnie przypadkowo usłyszała fragment rozmowy. Hania z Oliwią dość szybko ją dostrzegły, ale słowa z ust Hani zdążyły już paść. Oliwka opowiadała potem, że Hanka spaliła buraka, burknęła „dzień dobry” i pospiesznie się oddaliła. Od tamtej pory unikała mamy Leny.

– Kaja – Lena stała nad przyjaciółką z kartonem soku jabłkowego w jednej ręce i szklanką w drugiej ręce, wpatrując się w nią litościwym wzrokiem. – Moja mama nie poszła ani do solarium, ani do sanktuarium – oznajmiła.

– No przecież sama mówiłaś. To gdzie w końcu poszła? – spytała zaskoczona. – Nic już z tego nie rozumiem.

– Do saunarium.

– Co to jest? – zdziwiła się. – Wiem, co to sauna, ale saunarium?

– Wiele rodzajów saun w jednym miejscu – wyjaśniła Lena.

– Co?

– Wybierasz sobie albo suche sauny, albo parowe. Są solne i takie z aromaterapią. No różne.

– No to w takiej saunie przecież twoja mama nie wysiedzi dłużej niż piętnaście minut.

– No tak, ale później idzie na zimny prysznic nóg. Następnie wchodzi do basenu z lodowatą wodą – tłumaczyła Lena. – Gdy wyjdzie, naciera się lodem i udaje do sali relaksacyjnej. Tam odpręża się na wygodnych leżankach. Palą się kadzidełka, cicho gra muzyka. Można poczytać lub podziwiać zieleń, bo cała ściana jest przeszkolona. Czasem na tej sali jest specjalny seans. Przychodzi facet i coś ci nad głową robi – przerwała i chwilę się zastanawiała. – Wali w jakiś gong czy coś takiego, ale tak cicho – dodała. – No i mówi, jak się relaksować i w jaki sposób oddychać. Później wraca się do sauny i wszystko zaczyna się od początku. Tylko trzeba pójść do sauny o takiej samej temperaturze i nie można mieszać w ten sam dzień sauny suchej z parową. Trwa to dwie godziny. Przynajmniej mama ma taki karnet.

– Jak dla mnie mega sprawa. Czemu cię mama nie zabierze? – spytała Kaja.

– Nie może. Saunarium jest dla osób pełnoletnich.

– To jakaś dyskryminacja – oburzyła się Kaja i chciała coś dodać, ale rozległ się dźwięk domofonu.

Lena podeszła do drzwi i podniosła słuchawkę.

– To Nina – zakomunikowała.

Wkrótce dotarła też Hania.

– Twoja mama jeszcze nie wróciła z solarium? – Nina zwróciła się do Leny.

– Jej mama nie poszła do solarium, tylko do sanktuarium – wtrąciła Hania.

– Dlaczego akurat w poniedziałek? Najwięcej nabożeństw odprawianych jest w niedzielę – powiedziała Nina.

– Poszła w poniedziałek, bo nie poszła w niedzielę – wybuchnęła śmiechem Kaja i złapała się za brzuch.

– Oszaleję! – Lena pokręciła z niedowierzaniem głową. – Nieważne. Siadajcie. Chcę wam pokazać mega foty znad morza. Będzie pokaz slajdów. Laptopa już podłączyłam do telewizora.

Dziewczyny rozłożyły się wygodnie na łóżku Leny. Po dziesięciu minutach trzy śmiechu spływały im po policzkach, a brzuchy bolały.

– Nie, nie, nie wytrzymam! – wołała Hania.

– Nie mów tak, bo chce mi się śmiać jeszcze bardziej! – z trudem wydobywała z siebie słowa Kaja.

Wszystkie zwijały się ze śmiechu. Zdjęcia były zabawne, a jeszcze bardziej śmieszne były ludzkie miny. To było bardzo miłe popołudnie i wieczór.